

The background of the book cover features a dense network of dark, gnarled tree branches. Interspersed among these branches are numerous bright orange flowers, likely hibiscus, which are in various stages of bloom. In the upper-middle section, a large, pale, and slightly hazy full moon is visible against a soft, dusky sky. The overall color palette is dominated by the warm tones of the flowers and the moon, contrasted with the dark branches.

MARTA SIODA

O  
PÓLNOCY  
W  
STODOLE

---

Marta Sioda

---

O PÓŁNOCY  
W STODOLE

dla•czemu

---

WYDAWNICTWO DLACZEMU

dla•czemu

[www.dlaczemu.pl](http://www.dlaczemu.pl)

Dyrektor wydawniczy: Anna Nowicka-Bala

Redaktor prowadzący: Monika Czarnecka

Redakcja: Sara Szulc

Korekta językowa: Monika Czarnecka

Projekt okładki: Monika Czarnecka

Skład i łamanie: Anna Nachowska | PracowniaKsiazki.pl

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE

Warszawa 2024

Wydanie I

ISBN e-book: 978-83-67852-47-0

Zapraszamy księgarnie i biblioteki  
do składania zamówień hurtowych z atrakcyjnymi rabatami.

Dodatkowe informacje dostępne pod adresem:

✉ [kontakt@dlaczemu.pl](mailto:kontakt@dlaczemu.pl)

## PROLOG

Najpierw uderzają we mnie silne wiązki światła. Moje ciało spoczywa na miękkim mchu. Słyszę śpiew ptaków i szum bezkresnego lasu. Jest spokojnie, a ja po raz pierwszy nie doszukuję się żadnego głębszego znaczenia tego stanu.

Próbuję określić, jak się tu znalazłam. Mam wrażenie, że moja pamięć zanikła. Wiem, kim jestem, jednak nie pamiętam swojej historii. Nie znajduję w sobie strachu ani lęku. Czuję harmonię, lecz przede wszystkim czuję, że... żyję.

Wszystkie zmysły działają prawidłowo. Są jednak bardziej wyczułone, przez co odbieram otoczenie znacznie intensywniej. Soczysty mech przyjemnie drażni moje bose stopy, a powiew wiosennego wiatru delikatnie muska moją młodzieńczą skórę. Unosząca się w powietrzu woń jest niesamowicie kojąca i rześka. Wiem, że już tu kiedyś byłam.

Z każdym kolejnym krokiem odnajduję w sobie silną potrzebę odkrywania tego miejsca, tak jakby już od dawna skrywało coś, co niesamowicie mnie do siebie przyciąga. Czuję jednak, że nie muszę się spieszyć, gdyż czas już dla mnie nie istnieje. Przede mną jest wieczność.

Rozglądam się uważnie, jednak wciąż jestem tylko ja i niekończący się las, do czasu, aż moją uwagę przykuwa pewien szczegół.

W oddali dostrzegam zarys siedzącej pod drzewem postaci. Siedzi tyłem do mnie, tak iż widzę zaledwie połowę jej ciała, ponieważ drugą połowę przysłania gruby konar drzewa. Im bliżej jestem, tym obraz bardziej się wyostrza, tak że mogę dojrzeć coraz więcej detali. Tajemnicza postać trzyma

w dłoni książkę. Falisty zarys umięśnionej ręki kontrastuje z prostą linią drzewa, o które nonszalancko się opiera. Wiatr poniewiera burzą gęstych brązowych loków, a szelki przyłączone do szarych, kanciastych spodni spoczywają na zielonym mchu.

Nie wiem, czy zdradził mnie szelest kroków, czy zbyt szybki i głośny oddech. Wiem tylko, że stoję bez ruchu, wpatrując się w postać, której spokój właśnie zakłóciłam. Podnosi się powoli, lecz wciąż nie zdradza swojej twarzy. Obcisła biała koszulka idealnie podkreśla umięśnione ciało, tak iż nie jestem w stanie oderwać od niego wzroku. Moje źrenice zaczynają wariować i nie mogę domknąć swoich rozchylnych warg. Czuję, że ogarnia mnie fala zapomnianych emocji, które dawno już pogrzebałam. Nadszedł jednak czas ich odrodzenia.

Dopada mnie niepojęte uniesienie. Moje wnętrze tonie w ekstazie. Błogość aktualnego stanu jest nie do opisania. Widzę go. To naprawdę on.

Zaczynam biec w jego stronę, nie spuszczać wzroku z jego twarzy. On również niespodziewanie rusza w moim kierunku. Jesteśmy coraz bliżej, dzielą nas kroki. Padam mu w ramiona, wydając zduszony okrzyk. Ledwo łapię oddech. To naprawdę on. To jego ciało. To jego ramiona. To jego skóra. Jego morskie oczy. Pośpiesznie układam dłonie na jego twarzy, ponieważ boję się, że ta chwila nie będzie trwała wiecznie. Tonę w jego spojrzeniu, które wydobywa ze mnie wspomnienia. I nagle wszystko staje się jasne. Pamiętam każdy dzień, każdą spędzoną wspólnie chwilę, każdy pocałunek, każde muśnięcie dłoni. Pamiętam wszystko to, co najpiękniejsze.

– Dzień dobry – powiedział Filip z lekkim ziewnięciem, po czym musnął mnie w czoło.

Otworzyłam zaspane oczy, a promyki światła zza okna zaczęły już wpadać do sypialni na powitanie. Uwielbiam to uczucie, gdy słońce delikatnie głaszcze policzek swym ciepłem w piękny, letni poranek. Przeciągnęłam się i ziewnęłam, zbierając w sobie siły. Ostatnio coraz mocniej odczuwałam zmęczenie.

– Która godzina? – rzuciłam do Filipa, który jak zwykle był już na nogach.

– Prawie dziewiąta – odparł.

– Dziewiąta? Czemu mnie nie budzisz? Wiesz, że mam dziś wizytę u lekarza, a chciałam jeszcze załatwić parę spraw związanych z Rajem.

Raj. Miejsce, które żyło w mojej głowie ładnych paręnaście lat. Pochodzę z małego miasteczka, do którego od zawsze pałam ogromną miłością. Nigdy nie czułam potrzeby opuszczenia go na rzecz szalonych fantazji o głośnym, studenckim życiu w dużym mieście. Kompletnie nie współgrało to z moim wycofanym temperamentem i poczuciem bycia „dzieckiem lasu”. Dlatego podjęłam w pełni świadomą decyzję o pozostaniu w rodzinnej miejscowości i stworzeniu własnego miejsca na ziemi. Bardzo długo szukaliśmy tego wyjątkowego, lecz żadna z dostępnych opcji nie wydawała się wystarczająco dobra.

W tym samym małym miasteczku nieopodal lasu stał dom, który znałam jak własną kieszeń. Spędziłam w nim wszystkie najpiękniejsze lata mojego dzieciństwa, bowiem to właśnie tam mieszkali niegdyś moi dziadkowie. W tym starym, ponemieckim domu wychowali się mój dziadek i jego dwie siostry: ciocie Anna i Ela.

Śmierć dziadka była nagła. Nikt nie spodziewał się, że odejdzie tak szybko. Pustkę w sercu noszę do dzisiaj, ale dziadek postanowił zostawić mnie z czymś jeszcze: przepisał na mnie swój dom. Dobrze wiedział, jak bardzo marzyłam o stworzeniu wyjątkowego miejsca, w którym mogłabym żyć i pracować jednocześnie.

Posiadłość otaczają malownicze łąki i polany, a teren dookoła to niekończący się tajemniczy ogród. Od zawsze czułam, że to magiczne miejsce, które sprzyja codziennej medytacji i uważności, a te pozwalają docenić piękno natury. Znam każdy najmniejszy zakamarek i wiem, jak wielkie szczęście miałam, mogąc się tam wychować, skakać po drzewach i chłonąć całą sobą tę wiejską sielankę. Uznałam, że chciałabym, aby inni też mogli poczuć tę wspianą atmosferę na własnej skórze i właśnie wtedy wpadłam na pomysł, by stworzyć tu coś więcej niż tylko swój dom. Chciałam stworzyć RAJ.

Postanowiłam przebudować i wyremontować cały budynek, podzielić go na dwie funkcyjne części. Jedna z nich stała się naszym nowym domem, a druga miejscem, gdzie spokój odnaleźć mieli miastowi pracoholicy i nie tylko. Zaprojektowałam unikatowe, przytulne i sielskie pokoje, w których osoby przyjeżdżające z wielkich miast mogłyby wypocząć i naładować baterie. Do tego wielka i ogólnodostępna wiejska kuchnia, w której każdego ranka unosiłby się zapach świeżego chleba, warzyw prosto z ogródka i czarnej, parzonej kawy.

– Jeśli wstaniesz teraz, a nie będziesz leżeć jeszcze przez następne pół godziny, przeglądając Pinteresta w poszukiwaniu inspiracji wnętrzarskich, to jestem pewien, że zdążysz ze wszystkim – dodał, gdy szybkim krokiem szedł w stronę salonu.

Zaśmiałam się cicho pod nosem, po czym wyskoczyłam z łóżka.

– A nasza poranna joga? – zapytałam nieco głośniejszym głosem.

– Chodź na śniadanie, potem poćwiczymy – zawołał z tarasu.

Narzuciłam swój ulubiony czarny szlafrok i pomknęłam w stronę rozsuniętych już drzwi tarasowych.

– Ach, cudnie – westchnęłam.

Na wielkim drewnianym stole czekało na mnie śniadanie, które Filip nieczęsto przyrządza. Jajecznicza. Niby standard, ale w jego wykonaniu to naprawdę danie z wyższej półki. Wcale mu nie dogryzam, po prostu czasem włącza mi się tryb, w którym ubolewam, że to ja jestem tą gotującą osobą w związku.

– Dzięki. – Cmoknęłam go w policzek i usiadłam do stołu.

– Specjalnie dla ciebie pojechałem rano po świeżo wyciskany sok z pomarańczy. Mówiłaś, że kiepsko się wczoraj czułaś, więc pomyślałem, że zrobi ci się lepiej. – Mrugnął do mnie i zaczął jeść.

– Byłam lekko przemęczona, ale już jest okej. Tym bardziej, gdy widzę to piękne, błękitne niebo z rana.

Sierpień to chyba mój ulubiony letni miesiąc. Wszystko jest już w pełni rozwinięte. Wszechobecna zieleń zawsze koi moje nerwy i sprawia, że odczuwam nieustanny spokój.

Sięgnęłam szybko po telefon, by puścić poranną, jazzową playlistę. To ostatnia pozycja na mojej liście pod tytułem „poranek idealny”.



Z głośników wybrzmiały pierwsze dźwięki jazzowego chillu.

Dokończyłam nieco szybciej śniadanie, ponieważ chciałam wygospodarować jeszcze chwilę na odpoczynek w moim ulubionym hamaku, między gałęziami uginającymi się od masy jabłek.

– Przyjdiesz? – Poklepałam zachęcająco miejsce obok siebie, bo chciałam spędzić jeszcze moment z najlepszym mężem na świecie.

Filip dokończył sprzątać po śniadaniu i zmierzał już w moją stronę. Dziś wlepiłam w niego wzrok na nieco dłużej. Każda kobieta przyzna mi rację, że mężczyzna, który przygotowuje z rana śniadanie i na dodatek po nim posprząta, jest szalenie atrakcyjny. Dokładnie tak go teraz widziałam. Jako atrakcyjnego i troskliwego męża, który wie, jak uszczęśliwić kobietę. Nigdy nie zgadzałam się ze stwierdzeniem, że wygląd jest tym, co nas, kobiety, głównie przyciąga do mężczyzn. Według mnie o atrakcyjności mężczyzny świadczą jego czyny i charyzma oraz to, jaki stosunek ma do ludzi ogółem. To mnie właśnie urzekło w Filipie. Jego dobroć i to, jak bezinteresownie pomocny potrafi być. Nigdy nie ocenia ludzi, których motywów nie zna, i jest zdania, że każdy powinien mieć szacunek do każdego, bez wyjątków.

– Ach – westchnął i rzucił się obok mnie. – Tak trzeba żyć.

Zgodziłam się z nim, chichocząc cicho, i położyłam głowę na jego piersi. Cóż mi więcej teraz było trzeba? Miałam wszystko. Cudownego mężczyznę, bajeczną scenerię i wszechogarniający spokój.

– Jak się czujesz z tym że jutro przyjeżdżają do nas pierwsi goście? – zapytałam, spoglądając na niego przez obejmujące mnie ramię.

– A no tak. Kochane ciocie – mruknął bez entuzjazmu.

– Ej, nie były tu już od wielu lat. Trzy dni przecież wytrzymasz. A poza tym obiecałam im, że gdy tylko skończymy remont, to zaproszę je jako pierwsze.

– Wiem, wiem... – Przewrócił oczami. – Ale wiesz, jaki wpływ mają na mnie ludzie, którzy próbują za wszelką cenę przekonać mnie do swoich „słusznych” racji.

– Jasne, ja wszystko rozumiem i niemal zawsze podzielam twoje zdanie, ale nie ma co źle się nastawiać. Może akurat uda się miło spędzić czas. Ciotkom włączy się sentyment i refleksja, przecież to miejsce, w którym się wychowały. Zresztą... tu nie da się odczuwać negatywnych emocji – powiedziałam z głębokim przekonaniem.

– Oczywiście. Ciocia Ela nie jest zdolna do odczuwania i emanowania negatywnymi emocjami. Tak jak wtedy, gdy zadzwoniła z pretensjami, że nie zaprosiliśmy jej na ślub, który, o zgrozo!, był cywilny, a nie kościelny. – Filip zaśmiał się ironicznie.

– Nie przypominaj... – Skrzywiłam się na samą myśl o tamtej sytuacji.

To prawda, nie zaprosiliśmy cioci Eli na nasz ślub. Ani żadnej innej cioci, wujka, kuzyna czy kuzynki. W tym szczególnym dla nas dniu chcieliśmy otaczać się faktycznie ważnymi dla nas bliskimi osobami, a nie tymi, których jedynie „wypada” zaprosić. Dlatego już na długo przed uroczystością wiedzieliśmy, że naszymi gośćmi będą wyłącznie rodzice i garstka przyjaciół. Czy byliśmy wtedy świadomi tego, jaki lincz na nas spadnie, gdy ta cudowna wiadomość w „magiczny” sposób dotrze do reszty naszych rodzin? Oczywiście. Czy żałujemy? Absolutnie nie.

Zdecydowaliśmy się z Filipem na ślub po dziewięciu latach bycia razem. W międzyczasie zbyt dużo razy usłyszeliśmy pytania typu: „Kiedy ślub?”, „A do ślubu to wam się nie spieszy?”, „Na co wy czekacie?”. Zupełnie nie rozumiałam sensu tych pytań. Co one miały na celu? Przecież nikt oprócz mnie i Filipa nie będzie w tym małżeństwie. Presja, którą wtedy odczuwałam, była na tyle przytłaczająca, że spowodowało to odwrotny skutek – w tamtym momencie nie chciałam żadnego ślubu. Nie chciałam czuć się zmuszana do czegoś, czego sama z głębi siebie powinnam była pragnąć. Zresztą mój temperament zawsze podpowiada mi jedno: jeśli ktoś namawia cię do czegoś, zrób na odwrót. Nie chciałam zaspokajać czyichś potrzeb kosztem własnego poczucia komfortu i sprawczości.

Na moje szczęście Filip całkowicie podzielał mój punkt widzenia. Nasza wizja ślubu i przyjęcia była jednakowa. Od zawsze marzyłam o baśniowym ślubie na łonie natury, więc dokładnie tak wyglądał. Ceremonia zaślubin odbyła się w pięknym pałacowym ogrodzie, a nas otaczały niekończące się pasma łąk i lasów. Przyjęcie było bardzo kameralne, aczkolwiek nie mogło zabraknąć obfitego stołu szwedzkiego wypełnionego po brzegi naszymi ulubionymi daniami oraz ogromnego tortu bezowego. Zatańczyliśmy z Filipem pierwszy taniec do naszego ulubionego kawałka, wznieśliśmy parę toastów, a nocą biegaliśmy boso po trawie. Tak oto wyglądał nasz ślub. Idealnie.

– Nie mogliśmy sobie wymarzyć piękniejszego ślubu. Cieszę się, że był inny niż wszystkie – powiedziałam, nie kryjąc wzruszenia.

– Masz rację, skarbie – odpowiedział Filip, po czym przytulił mnie z całych sił. – Kocham cię.

– A ja ciebie.

Po tak pięknym poranku, pełnym wzruszających wspomnień, przyszedł czas na obowiązki. Taka sielanka nie może przecież trwać wiecznie. Trzeba robić coś, by później nie robić nic. Chyba właśnie wymyśliłam swoje nowe motto. Nie tracąc już czasu, wskoczyłam pod szybki i zimny prysznic, po czym zarzuciłam na siebie moją ulubioną letnią sukienkę.

– Alicjo, wychodzę! – krzyknął z przedpokoju Filip. Godzina dziesiąta to najwyższy czas na to, by pojawił się w swoim warsztacie stolarskim i zajął się tym, co lubi robić najbardziej.

– Widzimy się wieczorem! – odrzyknęłam i prawie wsadziłam sobie w oko maskarę.